

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Poniedzialek,
Środę i Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreiberna.

ŚRODA 26 WRZEŚNIA

N^{ER} 10.

1838 Roku.

TOURVILLE I ANDRONIKA.

LSTĘP Z DZIEJÓW

FRANCUZKIÉJ MARYNARKI.

PRZEZ EUG. SUE.

(DALSZY CIĄG.)

W kilka tygodni po tym pojedynku, który Tourvillovi u wszystkich okrętowych wielką miłość zjednał, fregata Hocquincourta razem s fregatą Cruvilliera, który tymczasem zupełnie był przyszedł do zdrowia, rozwinęły swe żagle. Piękna blondyna przy szpadzie, znajdujaca się jako ochotnik na fregacie Hocquincourta, pełniła, jak mi powiadano, nito najlichszy chłopiec okrętowy, wszelką służbę majtka, wyjąwszy, iż dla zachowania swych rąk białych, rękawiczki wdziéwał, a dla ochronienia od słońca delikatnej swéj cery, szerokim kapeluszem pilśniowym, głowę nakrywał; prócz tego miał on ze sobą pokojowca, który go aż do zbytku i mył i czesał, i perfumował i piększył, którego umyśleńie z sobą na to

przywiózł; bowiem ci Tourvillowie pochodzą z znakomitego domu w Normandyi i znaczny posiadają majątek. Otóż tedy Hocquincourt i Cruvillier popłynęli najprzód ku Malcie, dla dowiedzenia się, pod jaką szerokością będą mogli nabyć sławy w obronie chorągwi krzyża świętego; co właściwie znaczyło złupić pohańców i pograćzyć w nędzy ich żony i dzieci. Niektóre litościwe osoby wskazały tym obudwom korsarzom prądy Wentyki i Carary, gdzie od kilku dni przebywali tureccy korsarze, czatujący na pięć okrętów genueńskich, które z bogatym ładunkiem z odnogi weneckiej wypłynąć miały. Obadwaj nasi obrońcy religii, postérowali natychmiast na te miejsca, i zaledwo kilka godzin po tych wodach pokrażyli, Cruvillier, który swą fregatą *la sainte Ampoule* wprzód płynął, postrzegł dwa okręty, o których natychmiast znakami oznajmił, i bieg swój wstrzymał,

aby poczekać na Hocquincourta, którego fregata, *l'étoile de Diane*, nie tak szybko jak *la sainte Ampoule* płynęła. Turcy postrzegłszy obrót okrętów chrześcijańskich, zaczęli się spieszo uzbrajać i gotować do walki. Hocquincourt, który biało-włosego kawalera nie spuszczał z oka, powiadał, że ten za zbliżeniem się niebezpieczeństwa, które dla niego na ówczas było nowem, bynajmniej z swego stanowiska nieustąpił, zdjął tylko jakąś świętą, czyli miłosierną relikwję z swęj piersi, i ucałowawszy ją kilkakroć razy z serdeczną pobożnością, schował ją znowu w zanadrze. Potem zaciągnął mocniej rzemię od szpady, którym był opasany, wdział na siebie zbrój stalową, włożył na głowę przyłbicę, podciągnął w górę półbóćiki z białej skóry jeleniej z pozłacaniami obcasami, i podług rozkazu Hocquincourta, stanął na wyższym piętrze okrętowem (1). — Tymczasem wszystkie przygotowania te, niezastraszyły bynajmniej nie-

przyjaciół, i owszém obadwa turckie okręty zbliżywszy się z największą śmiałością, dały ognia ze wszystkich dział swoich i do Hocquincourta i do Cruvilliera. Korsarze wytrzymali ten piérwszy ogień, nieodpowiedzieli nań ani jednym z dział wystrzałem; lecz skoro podpłynęli na wystrzał spistoletu, jęli ciskać na nich granaty, strzelali z muszkietów i innęj broni. Turcy, którym w ten sposób dogrzewano, omal że się niepodusili pośród ognia i dymu artyleryi chrześcijańskiejj; starali się pozyskać wiatr dla siebie, by cokolwiek odetchnąć; lecz wszelkie usiłowania ich były nadaremne. Hocquincourt i Cruvillier, pognawszy za nimi i zbiegłszy im drogę, na nowo dogrzewali im wystrzałami z dział i muszkietów, nareście dopiekli im do tego stopnia, że Turcy chcąc niechcąc musieli się wziąć do zahaczenia. Rzucono haki, a chrześcijanie i pohańcy uderzyli na siebie z najzaciętszą gwałtownością; największym junakiem w tęj zamięszanęj bitwie była piękna blondyna z swoją szpadą; rąbał szablą jak siekierą, ale i sam

(1) Wyższe piętro okrętowe nazywa się przestrzeń między tylnym i przednim masztem; jest to miejsce w okrętach, do którego Turcy najczęściej atak przypuszczają zwykli (2). (Autor.)

(2) Zwyczaj ten mają także inni żeglarze, a to s tego powodu, ponieważ

to miejsce jest jednem w okręcie, na które skutecznie uderzyć można.

(Tłumacz.)

otrzymał i w głowę i w kiras kilka potężnych razów. Turcy widząc, że ich tak gorąco przyjęto, zaczęli żalować, że się wzięli do zabaczenia, poodeinali więc czym prędzej sznury od swych haków i zamysłili umykać na szerokie morze. — «Do sto tysięcy nieszczęścia! łaskawy panie; to była djable krótka sprawa!» — «Zaczekaj tylko de Vancy, zaczekaj i bądź ostróżniejszym w swych przepowiedniach; Bóg Turków jest wielkim, a Mahomet jest jego prorokiem, a tego masz zaraz dowód: w chwili, gdy Turcy mieli się już za zgubionych i umknąć się starali, nadesłał im djabeł czyli téż ich prorok, dwa przyjazne okręty, które właśnie wtedy około przylądku Matagan krążyły, gdzie się odbywała bitwa. Te okręty zleciały na odgłos wrzawy, jak zlatują kruki do ciał wisielców, gdy ich swoją wonią powahia.» — «A to jest przypadek, najłaskawszy panie, który całej téj rzeczy inną postać daje!» — «Uwaga twoja jest bardzo rozsądna, mój panie de Vancy, a najlepszym dowodem tego jest to, że Turcy, którzy już zupełnie byli pokonanymi, widząc, iż im tak niespodziana nadeszła odsiecz, wszczęli krzyk radosny i

dla swojej uciechy na okręty Hocquincourta i Cruvilliera dwa lub trzy razy z dział swoich ognia dali. Widzisz więc, panie de Vancy, że *la sainte Ampoule* i *l'étoile de Diane* niebyły w najprzyjemniejszym położeniu; każdy stych okrętów musiał walczyć z dwoma okrętami nieprzyjacielskimi; było ich bowiem wszystkich cztery, s których dwa były zupełnie świeże, i tak często udowodniały chrześcijanom, że mają dobry proch i doskonałych artylerzystów, że Hocquincourt, wytrzymawszy tę nową walkę prawie przez całą godzinę i utraciwszy połowę swoich ludzi i wszystkie prawie żagle, był przymuszonym przemówić do swoich ochotników temi słowy: «Mości panowie! jeżeli tak dłużej będziemy grali w kręgle, przegramy niezawodnie, bo tamci mają po dwie kule na każdą naszą jedną. Sprobujmy raczej zabaczyć jednego s tych renegatów dla zrównania się cokolwiek w sile, inaczej przedziurawią nas, i zatopią nieochybnie. Wolontaryusze przystali chętnie na jego zdanie; Hocquincourt rozkazał stérnikowi rzucić haki na ten okręt nieprzyjacielski, co już z słabszym walczył zapalem; zawijają więc w bok nieprzy-

jacielskiego okrętu, zarzucają nań haki, a kawaler de Tourville w towarzystwie piętnastu ochotników, jak rączy jeleń wskoczywszy na jego pokład, rąbie wokoło siebie i wycina w pień wszystko, co mu się tylko nawinie, tak dalece, iż pohańcy w mniemaniu, że to jest szatan w człowieczej postaci, upadłszy przed nim na kolana, poddają się i proszą o życie. Tym sposobem blondyn ten, zaraz w pierwszej wyprawie swojej na słonęj wodzie, opanował okręt turecki; bowiem po skończonej potyczce przyznali jednogłośnie wszyscy, że zwycięstwo to winni byli jedynie jego nieustraszonej odwadze, bo onto był najpiérwszy, który rzucił swym hakiem na okręt i zachęcił ochotników przykładem.» — «A drudzyż Turcy, czy się także dali zahaczyć, najłaskawszy panie?» — «O nie, panie de Vancy, przysięgam na Lucypera! Na ten widok odpadła ich chęćka żywić się z naszój kuchni; bo gdy drugi Turek uciérający się z *l'étoile de Diane* postrzegł, jaki skutek pociągnęło za sobą zahaczenie, natychmiast podał tył, a Hocquincourt już nie gonił za nim, bo wolał pilnować swój zdobyczy. W ciągu

kiedy trwała utarczka, niebyło czasu patrzeć, co robi poczciwy Cruvillier, zwłaszcza, że kłęby dymu widziéć przeszkadzały; ale skoro się sprawa skończyła, dostrzegł Hocquincourt zaraz, że na dwa wystrzały z dział, *la sainte Ampoule* uciérała się gorąco z jednym nieprzyjacielskim okrętem, drugi zaś stérował na otwarte morze, dla dostania się do swego towarzysza, który już jak najspieszniój uciekał. Hocquincourt, nie tracąc czasu, uderzył na pohańca bijącego się s Cruvillierem, ale ten ujrzawszy, że od *la sainte Ampoule* i *l'étoile de Diane* był zamkniętym, uznał za rzecz przyzwoitszą poddać się, niżli w koralowej grocie Amfitryty jeść ostatnią wieczrę baranią, coby go nawet przy dłuższym odporze w samej rzeczy było niemięło. Po téj rozprawie kaźden obejrzał swoje ciało, ile w sobie dziur mieściło; przy tym przeglądzie postrzegł Tourville, że go włócznią w bok powitano, a wkrótce potém dostrzegł także, że jego piękne błąd włosy, od szabli, która cokolwiek czaski mu nadruszyła, pomiérzwionémi zostały.» — «Do stu katów! ależboto było cokolwiek za wiele na piérwszą bitwę, łaskawy panie! — Lecz ja nic nie-

słyszę o pięknej Andronicze; rzeź teraz, cokolwiek z niecierpliwiny de Vancy. — «Chciój poskromić swój zapal. Już ja i na to przyjdę s porządku, że i tej pięknej dziewczyny niepomnę. A właśnie teraz będzie to na swoim miejscu, gdyż rany naszego rycerza same nas wiodą do pięknej Androniki, która w sercu biednego Seladona, wielkiego nieszczęścia narobiła. Możesz sobie łatwo wyobrazić, mój przyjacielu, że jak okręty, tak i ludzie po takowym dniu gorącym potrzebują spoczynku. Cruvillier znający tak dobrze Archipelag, jak Despréaux autorów starożytnych, przypominał sobie, że na wyspie Syfanto mieszkał zawołany mistrz, do naprawiania podziurawionych okrętów i jeden biegły chirurg, do leczenia pokalęczonych majtków. Cruvillier będący s tym naprawiaczem czołwieczjskóry w dobrej zażyłości, zawiózł do niego prawie już umierającego kawalera Tourville, i oddawszy waleczności jego jak największe pochwały, polecił go lékarskiej opiece. Doktor Jany, zaczął opatrywać i léczyć naszego rycerza, i w przeciągu miesiąca, nie mu więcéj z jego ran niepozostało, tylko jedna sława i bla-

dość na twarzy, która tak powabną była, że się jej nikt dosyć niémógł napatrzeć. Otóż tedy... niewiedziéć czy ta bladosc, czy slawa jego czynów wojennych, czy piękna postać jego, czy téż jaki djabeł namówił córkę doktora, dosyć na tém, że piękna Andronika tak się szalenie w kawalerze rozkochala, iż gdy Hocquincourt i Cruvillier we dwa miesiące późniéj z wyspy Syfanto odplynąć zamysłili, kochankowie niemało przyczyn do wielkiego zmartwienia mieli. — «Czy piękna Andronika w samej rzeczy tak piękną była? — «Hocquincourt, który ją przez długi czas widywał, powiadał mi, iż to była wyszukana, rzadka piękność. Wystaw sobie kibić bogini, profil twarzy greckiej, najpiękniejszy, jaki tylko być może, niebieskie oko, krucze włosy, pleć ni krew z mlékim, a nadewszystko wielorakie powaby umysłu, połączone z najmilszą prostotą. — «Jako? Toż wdzięczność, którą kawaler był winien doktorowi, że go z ran wyléczył i od śmierci wybawił, niewzbronila mu uwiéść córkę jego? — «Ależ mój ty panie de Vancy, jakże dziwne zdanie twoje. Ty powiadasz: mógłże kawaler Tourville uwiéść

córkę człowieka, który mu życie ocalił? A ja na to odpowiadam, że właśnie dla tego, iż mu signor Jany ocalił życie, miał kawaler sposobność uwięść mu jego córkę. Sposobność złodziejem w miłości! Nareszcie nadeszła chwila rozstanku. Niemożesz sobie wystawić tego placzu, jęku i tych łez obojga kochanków. Kawaler przyrzekał i przysięgał jak najuroczyściej, nie szczędził przysięg i obietnic, sypał hojnie w takowym razie obieg mającą monetę, ale nadaremnie, piękna Andronika uparła się i była głuchą na wszelkie te dowody; płakała i szlochała bez ustanki; nareszcie otarłszy sobie łzy z oczu, rzekła stanowczo: »Weź mnie z sobą! Ja cię samego nie puszcę!» — «Do stu piorunów! Otóż mamy! I kawaler Tourville zezwolił na to?» — «Poczekaj, wnet się dowiesz panie de Vancy. Ty, co jesteś wzorem czystych obyczajów, poznajesz dobrze, iż podobny zamiar niemógł być jak tylko bardzo zasmucającym dla człowieka, znającego swe obowiązki i przestrzegającego prawa gościnności. Byłato przykra chwila dla biednego kawalera, rzechy można, byłto probieńczy kamień jego cnoty; ale też nieugiął męztwa przed

tym piorunem; rozważywszy jak wielką wdzięczność winien swemu dobroczyńcy, tyle miał nad sobą mocy, że go nie chciał pozabawić kochanej córki. Otóż masz jedno z tych szlachetnych uczuć, którego gmin bynajmniej nie jest zdolnym mieć, którego nawet niepojmuje i które właśnie przez to samo jest najwyższym stopniem uzaeczenia się w swoim jestestwie! Barbarzyńcy powiedzą, że kawaler Tourville już sobie był naprzykrzył tę miłość i że towarzystwo Androniki było dla niego przeszkodą w podróży; ale światli ludzie, ludzie z uczuciem szlachetnym, będą zapewne mojego zdania, że Tourville wziął pod rozwagę żalność i rozpacz starego Jany, gdyby tenże nie zastał w domu swojej córki. Lecz ponieważ córka starego Jany była zawiele upartej głowy, i za mocno roskochanego serca; dla tego osądził za rzecz potrzebną czynić na pozór jakby się zupełnie zgadzał z jej życzeniami; przyrzekł jej, że nim okręt odpłynie, do niej powróci i zabierze ją z sobą. Ale Tourville bynajmniej tego nieuczynił i owszem prosił Hocquincourta, aby najpierwszy odbił od lądu; na co tenże jak najchętniej zezwolił. Odpłynął więc

tęj samej chwili. Tym sposobem nasz Tourville zniknął, a opuszczona Andronika została Aryadną.»

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooooo—

NAGRODA KRÓLEWSKA.

Pewien oficer, który wspierał matkę i siostrę, a nie miał dostatecznego utrzymania, rzucił się do autorstwa. Pisał on o rozmaitych przedmiotach w stylu humorystycznym i niezapomniał oraz o moralnej dążności. Król, czytając utwory jego w pismach peryodycznych, znalazł w nich upodobanie. Pewnego razu, będąc na popisach wojskowych, przystąpił do tegoż oficera i rzekł: »Waćpan zajmujesz się autorstwem i umieszczasz bardzo piękne rzeczy w pismach publicznych, ale dotychczas nienapisałeś jeszcze wielkiego, ważnego dzieła, któreby cały tom stanowiło.» — Oficer, skłoniwszy się z uszanowaniem, odrzekł: »Jeżeli W. R. Mość będziesz łaskaw i pozwolisz mi przypisać sobie moją pracę, przyłożę wszelkich starań do napisania dzieła, które będzie godnym W. R. Mości.» Król udzielił mu

lenia, i nim sześć miesięcy ubiegło, utalentowany oficer przysłał mu pięknie oprawny tom swojej pracy, która przeszła wszelkie oczekiwanie. Król ze swojej strony kazał także pięknie oprawić książkę, ale zamiast kartek autorskiej treści, umieścić w niej 1,600 złr. banknotami. Oficer, otrzymawszy tak odznaczające się dzieło, z największą radością niezaniebdał złożyć swego uszanowania, i napisał tom drugi, który również wręczył królowi. Podczas powtórnego przeglądu wojska, król zobaczywszy oficera, zapytał: »No, jakże moje dziełko waćpanu się podobało?» — »Ah, Najjaśniejszy Panie,» odrzekł tenże, »dzieło to jest doskonalszém, przewyższa ono wszelkie inne; jednakże, podług mego zdania, życzyłbym, aby miało — ciąg dalszy.» Król uśmiechnął się na to, i w przeciągu czterech tygodni przysłał mu znowu pięknie oprawny tomik, a w nim 1,500 złr., ale u spodu na oprawce był napis: »Tom drugi i ostatni.»

—ooo—

M A R Z Y Ć.

Bodaj to marzyć, bodaj całe życie,
Przedumać w kraju nieznanym dla
(tłumu,

Gdzie nikt nie przyjdzie obudzić o
(świecie,

Wrzaskiem rozwagi, pochodnią ro-
(zumu.

Bodaj to marzyć na miękkiej pościeli,
W cblokach dymu, nad wina skle-
(nicą,

W świecie którego ludzie niewidzieli,
Życ z niewidzianą od świata dziewczęcią.
Bodaj to marzyć! w objęciu marzenia,
Na łożu dumań, przespać całe życie,
I być dla świata jak kawał kamienia,
Urodzony na Alp szczycie.

I jak ten kamień na niebo spoglądać,
Nie czując wichru, piorunu i burzy,
I o nie nie dbać, niczego nie żądać,
Słońca nie pragnąć, nie drżać, gdy się
(chmurzy.

Dobrze mi marzyć było — bo w dumań
(godzinie,

Szło do mnie duchów niewidzianych
(grono,

I żyłem z niemi w tej nowej krainie,
Jak brat z bratem, jak mąż z żoną.

Wy nieznacie dziewic nieba?

O nie! — na to marzyć trzeba,
Żeby na tamtym zobaczyć je świe-
(cie,

Na to trzeba duszy, oka

A do kochania, pierś wolna, széro-
(ka,

Pierś jest potrzebna, jakiej nie
(znajdziecie,

U tych co w wdziękach dziewczy-
(ny,

Kochają kawał gliny,

Chwilę roskoszy i szału,

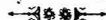
Żeby je poznać, trzeba błądzić
(w niebie,

Na skrzydłach zapału.

O niebieskim napoju, o niebieskim
(chlebie,

I trzeba wyrzec się ziemi,

Żeby żyć z niemi. —



LAMARTINE.

Zdanie, które we Francyi wy-
dano o *La chute d'un ange* (Upa-
dek anioła), najnowszej poezyi
Lamartina, były i są jeszcze do-
tychczas tak rozmaite, iż trudno
rostrzygnąć zagranicą, ażali poe-
ta ten swoją sławę w ojczyźnie
pomnożył lub umniószył. Pod-
czas gdy jedni z surowością ganią
zupełnie zaniedbaną zewnętrzną
formę, mnóstwo złych wierszy
i niektóre bezzasadne nowości w
języku, drudzy podziwiają śmiałą
fantazyę, idącą na wyseigi z lor-
dem Byronem i Tomaszem Mo-
ore, którzy jak wiadomo obrabiali
przedmiot podobny, i bogactwo
charakterystyki, któremi miano-
wicie dwie postacie nowej epopei
Daidha i *Cedar* są wyposażone.
Jednakże najlepszym dowodem
wartości tego dzieła jest, iż
w krótkim przeciągu czasu czté-
rokrotnie wydaniem zostało.